Nr. 231. Lwów — Niedziela dnia 6 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, edzytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ „
Za zmianą adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
lub tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 18 po Św. | N. 18 po Sosz.
Jutro: św. Justyny P. | Ewfrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 13
Zachód „ 5 „ 22

Długość dnia g. 11 m. 9
Ubyło dnia od wczoraj 4 m

Stronnictwa w nowym Sejmie.

Dziś, kiedy już dokonane są wybory ze wszystkich kuryi do Sejmu, możemy mniej więcej ocenić, jak się ułożą w nim stronnictwa.

Przy ostatnich wyborach największą klęskę poniosła sejmowa lewica. W ubiegłej kadencyi liczyła ona 26 posłów, w tej zaś liczyć będzie zaledwie 18 członków, a mianowicie pp.: Klemensiewicza (Grybów), dra Jahla (Jarosław), Szczepanowskiego (Kołomyja), dra Weigla i Rottera (Kraków), Merunowicza, Michalskiego, Goldmana, Romanowicza (Lwów), Dworskiego (Przemyśl) Pogonowskiego (Rzeszów), Fruchtmana (Stryj), Vayhingera (Tarnów), Olpińskiego (Trembowla), dra Rosnera (Biała), dra Löwensteina (Brody), dra Jaklińskiego (Rudki) i Albina Rayskiego (wielkie posiadłości okręgu samborskiego). Być może, iż przystąpi jeszcze do lewicy p. Leonard Wiśniewski, wybrany z m. Drohobycza, ale znów niepewnem jest, czy przyłączy się do niej p. Pogonowski, który—jak się zdaje — przystąpi do stronnictwa ludowego.

Do nowego stronnictwa ludowego należeć będzie 9 posłów, a mianowicie pp.: dr. Bernadzikowski (Brzesko), Bojko (Dąbrowa), Wójcik (Kraków), Krempa (Mielec), Średniawski (Myślenice). Warzecha (Pilzno), Nowakowski (Przemyśl), Styła (Wadowice), Szwed (Żywiec). Zdaje się, że do tego stronnictwa przystąpi także p. Pogonowski, poseł z m. Rzeszowa. Czy p. Żardecki należeć będzie do stronnictwa ludowego, czy do stronnictwa „Związku chłopskiego“, do którego należał w ubiegłej kadencyi, nie wiadomo. Wiele przemawia za tem, że p. Żardecki należeć będzie do stronnictwa ludowego, gdyż podpisał odezwę tego stronnictwa.

Stronnictwo „Związku chłopskiego“ liczyć będzie 3 posłów. Należeć do niego będą pp.: Kramarczyk (Biała), Potoczek (Nowy Sącz) i Data (Jasło).

Do żadnego z klubów nie przystąpią: dr. Smolka, dr. Marchwicki i p. Czarkowski-Golejewski.

Reszta posłów polskich (99) należeć będzie do unii konserwatywnej.

Rusini, których jest 14 Kulczycki (Bohorodczany), Barwiński (Brody), ks. Niebyłowiec (Dolina), Ochrymowicz (Drohobycz), Karatnicki (Kałusz), Okuniewski (Kołomyja), ks. Mandyczewski (Nadwórna), Sawczak (Podhajce), Nowakowski (Przemyśl), ks. Hamorak (Śniatyn), Wachnianin (Sokal), Winniczuk (Stanisławów), Zajączkowski (Tłumacz) i Ostapczuk (Zbaraż)], utworzą jeden klub ruski, do którego należeć będzie zapewne tylko 11 posłów, gdyż — jak się zdaje — nie przyłączą się do klubu pp.: Okuniewski i Ostapczuk, ruscy radykali, oraz p. Nowakowski który wstąpi do stronnictwa ludowego.

Masonerya we Francyi.

Z Paryża piszą do *Kurjera Warszawskiego*:

Przed dwoma tygodniami skończył tu swe posiedzenia „Konwent“ wolnego mularstwa francuskiego czyli zgromadzenie doroczne delegatów od 500 „lóż“, które razem składają Związek Wielkiego Wschodu Francyi. Konwent wybrał nową radę masońską, złożoną z 33 osób, a na czele rady tym razem postawiono Ludwika Lucipia, byłego członka komuny, dziś prezesa rady jeneralnej departamentu Sekwany. Już sam ten wybór wskazuje, że masonerya staje się bardziej krańcową. Prócz tego konwent obmyślał nowe sposoby walki z Kościołem i nowe środki w celu zdobycia kierownictwa nad rzecząpospolitą.

Wiadomo, że od lat 15-tu większość mężów, rządzących Francyą, była masońska, że Ferry, Brisson, Goblet, sam Carnot byli wolnymi mularzami. Ale nowe pokolenie republikańskie, zgrupowane przez Dupuy'a i dotychczas pod sterem Ribota stojące u władzy, jak Poincaré, Leygues i t. d., nie jest już pod batutą lóż, to też zdawało się, że zapanował inny duch, ów „nowy duch“ Spullera, który miał polegać na zgodzie z Kościołem, pogodzonym z rzecząpospolitą. Jakkolwiek nowe prawo fiskalne Ribota nie potwierdziło tych przypuszczeń, jednak masonerya postanawia wziąć się energiczniej do walki z klerykalizmem, odnowić okrzyk Gambetty: „Le cléricalisme, voilà l'ennemi!“

Matin interviewował „jednego z wysokich dygnitarzy nowej rady“, może samego Lucipię i usłyszał od niego, co następuje:

„Szkoda, że nie wszyscy jeszcze republikanie szczerzy są masonami, bo jedynie masonerya zdolna jest wytworzyć prawdziwą koncentracyę republikańską i obronić rzeczpospolitą od jej wrogów. W r. z. dzisiejszy minister rolnictwa był urzędowym mówcą loży masońskiej, i przy pewnej sposobności słusznie powiedział, że masonerya — to rzeczpospolita ukryta, tajna, a rzeczpospolita — to masonerya ujawniona.“

Najbardziej masoni czują się podrażnieni rozgłośną mową ojca Monsabré, słynnego kaznodziei, wypowiedzianą przed paroma miesiącami w Clermont, podczas obchodu 800-ej rocznicy krucyat, przed kilkudziesięcioma arcybiskupami i biskupami oraz tłumem wiernych. Kaznodzieja wezwał świat chrześcijański do nowej krucyaty przeciwko masoneryi, wcielającej w sobie ducha antychrześcijańskiego.

Głównie prowadziły dotychczas czynną walkę z francuskiem wolnomularstwem pisma, wychodzące pod jednym tytułem *Croix* w każdej dyecezyi, a kierowane przez sprężystą organizacyę duchowną. Organizacya ta, przez usta zakonnika, redaktora *Croix* paryskiego, oświadcza, że ma ona również dosyć zawieszenia broni, że w obec wznowionych usiłowań zawładnięcia rządem ze strony masonów, rozpocznie agitacyę i propagandę czynniejszą.

— Zwyciężymy, bo kościół jest nieśmiertelny.

Przednią strażą w tej walce ma być nowe stowarzyszenie, założone niedawno pod nazwą „Związek antymasoński“. Sekretarz jego, p. Soulacroix, człowiek świecki, oświadcza, że wkrótce odbędzie się w Belgii międzynarodowy kongres antymasoński, w celu zaprotestowania przeciw obchodowi 25-lecia pozbawienia Papieża władzy świeckiej. Związek ma organizować we wszystkich miastach sekcye propagandy i walki przeciw wolnym mularzom; za patronów obrał św. Michała, św. Franciszka z Assyżu, św. Dominika i błogosławioną Joannę d'Arc.

Oryginalny jest jeden ze środków walki, wynalezionych przez „Związek antymasoński“. Ponieważ organizacya mularzy jest tajna, więc często bardzo jakiś wolny mularz wchodzi jako zięć lub na odwrót, jako teść, do jakiejś rodziny katolickiej, pobożnej, któraby tego nie chciała, gdyby znała stosunki kandydata; później z tego wynikają starcia, niereligijne wychowanie dzieci i t. d. To też związek, rozporządzając tajnymi ajentami, zaprowadza dla każdego Francuza rodzaj książki sprawowania: na żądanie związkowego udzielać będzie wiadomości, czy ten a ten jest masonem, czy jest narzędziem masonów i t. p. Projekt ten już dziś drażni wolnych mularzy.

Najbliższym epizodem walki katolików przeciw duchowi antikościelnemu, będzie pobór nowego podatku tak zwanych „droits d'abonnement“ od spadków, które przed paru miesiącami na żądanie gabinetu Ribota parlament nałożył na zakony i kongregacye. Świat katolicki podzielił się na dwa obozy w kwestyi zachowania się względem tego prawa, uciążliwego dla katolicyzmu. Jedni biskupi w listach pasterskich doradzali odmowę podatku, inni przeciwnie, posłuszeństwo prawu. Papież, zapytany o zdanie, polecił kardynałowi Rampolli napisać list, z którego wynika, że potępia on prawo Ribota, że nie spodziewał się go od rzeczypospolitej, dla której starał się o pomnożenie stronników, lecz co do oporu — zachęcać do niego nie chce. Otóż, gdy jedni, z msgrem Fuzet, biskupem z Beauvain na czele, radzą rezygnacyę i twierdzą, że zakony powinny poddać się i zapłacić podatek, inni organizują opór, opór bierny, według nich zupełnie legalny.

Pewien zakonnik przedłożył panu Gastonowi Méry, współpracownikowi antysemickiej *Libre Parole*, taki projekt:

— Prawo powiada: „płaćcie, albo będziecie wyrzuceni z waszych domów i zlicytowani“. Zapłacić nie możemy: pozostaje nam się wynosić. Otóż trzy są kategorye zakonów, z których każda odmiennej winna użyć taktyki. Pierwsza — to te zakony, co pielęgnują u siebie chorych, kaleki i dzieci. W dniu, przeznaczonym na pobór podatku, niechaj wyjdą one gremialnie z klasztorów, niosąc na noszach chorych, prowadząc dzieci i starców, niech udadzą się do merostwa czy prefektury i oświadczą:

— Nie możemy zapłacić, opuszczamy nasze schronienie; prosimy o wskazanie nam innego, w koszarach, w policyi, czy nawet w więzieniu.

To samo, tylko bez chorych powinna uczynić reszta kongregacyi wolnych, którym reguła pozwala opuszczać mury klasztorne.

Co do trzeciej kategoryi, zakonów męskich, kobiecych, którym to jest wzbronione, te powinny zostać na modlitwie i posłać do reprezentantów władzy oświadczenie:

— Nie możemy zapłacić; nie możemy wyjść, czekamy rozstrzygnięcia naszego losu.

„Ciekawa rzecz — powiada zakonnik — co w obec takiego stanowiska, najzupełniej legalnego, począłby rząd, czy użyłby siły i co na to powiedziałby lud, który mógłby naocznie stwierdzić krzywdę, gdy dziś o niej prawie nic nie wie?

Wszystko to ma się dziać dnia 17-go października r. b., jeśli w ogóle dziać się będzie, bo ten dzień wyznaczono na pobór podatku.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 października.

Sprawa ormiańska przypomniała się światu w tym tygodniu w sposób niemiły. Zamieszkali w Konstantynopolu Ormianie urządzili w poniedziałek demonstracyę która się skończyła rozlewem krwi. Zebrali się oni w swym kościele patryarchalnym w Kumkapu, gdzie jakiś Macedończyk miał płomienną przemowę, w której wzywał ich, aby udali się tłumnie przed gmach Porty i żądali spełnienia przyrzeczonych reform. Pomimo próśb patryarchy, który odradzał takiego kroku, usłuchali Ormianie owego Macedończyka. Na drodze tłum muzułmanów, podburzony przez softów, napadł na Ormian, wywiązała się ogromna bójka, której epilogiem było mnóstwo trupów i rannych, tudzież tłumne aresztowania. Depesze z urzędowych źródeł tureckich donoszą wprawdzie, że spokój już przywrócono zupełnie, czemu jednak zaprzeczają depesze ze źródeł prywatnych. Ale gdyby nawet tak było, jak donoszą sfery tureckie, to nie zażegna to widma kwestyi ormiańskiej, które wciąż niepokoi Europę. Trzy mocarstwa europejskie, tj. Anglia, Francya i Rosya, których interesa na Wschodzie zawsze dotychczas były sprzeczne, wzięły tę sprawę pod swój patronat, a czy Turcya ustąpi przed ich naciskiem i zdecyduje się na wprowadzenie żądanych reform, czy też będzie dalej trwała w swym oporze, w każdym razie nie uniknie poważnych wstrząśnień.

Bo jeżeli nie spełni żądań ormiańskiego „trójprzymierza“, wówczas wzrośnie rozgoryczenie między ludnością chrześcijańską, jeżeli zaś zdecyduje się dać Ormianom żądane swobody, w takim razie ściągnie na siebie oburzenie ludności mahometańskiej, czego zapowiedzią były poniedziałkowe zaburzenia. Zaniedbała Porta spełnić zobowiązań, przyjętych na się na kongresie berlińskim, zapewne po części dla tego, że nie chciała ich spełnić, a po części dla tego, że nie mogła tego uczynić, to też teraz w nader dotkliwy sposób odczuwa skutki tego zaniedbania. W Armenii wzrasta z każdym dniem wzburzenie, wywołane rzezią sassuńską i ociąganiem się sfer rządowych z wprowadzeniem w życie reform, w Macedonii z trudem tylko utrzymać można w karbach objawiający się tam ruch rewolucyjny, a sytuacya ta jest dla Turcyi tem fatalniejsza, że tradycyjna jej dawna przyjaciółka Anglia, która poprzednio w każdej krytycznej chwili trzymała jej stronę, obecnie znajduje się w gronie jej nieprzyjaciół. A właśnie Anglia największy nacisk wywiera na Turcyę i nacisk ten był niezawodnie pośrednim powodem poniedziałkowych demonstracyi, gdyż dodaje Ormianom odwagi.

Kto zna tradycye angielskiej polityki wschodniej, temu trudno przychodzi pojąć, dla czego rząd angielski w tej sprawie stał się najżarliwszym rzecznikiem postulatów ormiańskich i nie daje się odstraszyć tem, że akcyę swą w obec Turcyi prowadzić musi wspólnie z Rosyą. Tradycyą bowiem polityki angielskiej było utrzymać egzystencyę państwa tureckiego i odsuwać wszelki wpływ Rosyi na jej losy. Tej polityki trzymali się Palmerston, Ratcliffe, Disraeli i byliby nie mało oburzeni tem, gdyby im ktoś zaproponował wspólnie z Rosyą wywrzeć w jakiejś sprawie nacisk na Portę. Prawda, że opinia publiczna w Anglii stoi po stronie Ormian, ale podobne wypadki nieraz się już zdarzały, a mimo to rząd angielski nie odstąpił od swej polityki. Także przed dwudziestu laty Gladstone swemi płomiennemi mowami o okrucieństwach tureckich w Bułgaryi porwał opinię publiczną, jednakże Disraeli nie zważał na to, a na kongresie berlińskim starał się wszystkiemi siłami odwrócić od Turcyi najcięższe skutki wojny i najenergiczniej protestował przeciw złączeniu wschodniej Rumelii z Bułgaryą. Dziś zajął lord Salisbury zupełnie inną postawę, jak gdyby interesa Anglii w Turcyi były już całkiem inne, i jak gdyby wcale nie lękał się tego, iż nadanie autonomii Armenii, otworzy na oścież wrota agitacyi rosyjskiej w tej części państwa tureckiego. W ogóle stanowisko, zajęte przez Anglię w tej kwestyi, jest dla sfer dyplomatycznych wielką zagadką.

Krwawe rozruchy poniedziałkowe w Stambule mają dla Europy jeszcze inne znaczenie. Oto wyszło na jaw, że między ludnością muzułmańską, podburzaną przez softów, objawia się fanatyczna nienawiść przeciw chrześcijanom, której wyrazem był właśnie ów napad na Ormian. Softowie są to, jak wiadomo, studenci tureccy, owiani wielkim fanatyzmem, którzy od lat dwudziestu odgrywają w Konstantynopolu czasami bardzo niebezpieczną rolę polityczną. Tworzą oni żywioł rewolucyjny nadający się zarówno do podżegania fanatycznej nienawiści religijnej Turków przeciw chrześcijanom, jak i do wywoływania i podsycania wszelkich rewolucyi pałacowych. Oni to swego czasu wznieśli Midhata baszę w górę, a następnie go obalili. Owoż mogą oni łatwo odegrać w Turcyi tę rolę, którą grali niegdyś janczarowie, co dla Europy byłoby rzeczą wielce niepożądaną. Bo ostatecznie pokazuje się, że wykonanie na Turcyi egzekucyi dyplomatycznej może przyspieszyć wybuch takich wypadków nad Bosforem, na których zażegnanie wysilała się dotychczas cała sztuka dyplomatyczna Anglii.

Młodoczesi o gabinecie Badeniego.

Podaliśmy wczoraj i przedwczoraj w streszczeniu głosy głównych wiedeńskich dzienników o gabinecie Kazimierza hr. Badeniego. Były one przeważnie życzliwe. Posłuchajmy więc teraz co pisze główny organ opozycyi młodoczeskiej i jaką zapowiada postawę młodoczechów w tej nowej erze, którą nazywa „erą polską“. *Narodni Listy* piszą jak następuje:

„Niemcy wszelkich odcieni bardzo są niezadowolnieni z rosnącego wpływu Polaków w Austryi. Polacy, mając obecnie trzech ministrów (Gołuchowski, Badeni, Biliński), mają właściwie aż sześć tek ministeryalnych, i to najważniejszych, w swoich rękach (tekę ministra spraw zewnętrznych, domu cesarskiego, prezydenta ministrów przedlitawskich, ministra spraw wewnętrznych, finansów i ministra dla Galicyi). Nic dziwnego, że Niemcy, przyzwyczajeni od 300 lat do uważania rządów w Austryi niejako za swój przywilej, czują się upokorzonymi przez Polaków. Uważają oni to za niesprawiedliwość, że jeden kraj — do tego „bierny“ — ma mieć wpływ rozstrzygający w sprawach podatkowych całego państwa. I także, zdaniem Niemców, jest wielką dla nich krzywdą, że trzy miliony Polaków austryackich mają w ręku sześć ministerstw, a ośm, czyli, „według podwójnej kredy germańskiej“, dziesięć milionów Niemców także tylko sześć. Wszystkie stronnictwa niemieckie tak sądzą, a tylko lewica ze względów oportunistycznych nie wypowiada tego tak głośno, jak niemieccy narodowcy, antysemici (którzy w Polakach widzą także sprzymierzeńców żydów) i socyalni demokraci. Niemcy mogliby wprawdzie szukać sojuszu z Czechami, z którymi mają wiele wspólnych interesów ekonomicznych, ale ze względów narodowościowych sojusz taki obecnie wydaje im się niemożliwy. Nie mogąc żyć w sojuszu z Czechami, dążą więc do wytworzenia przepaści między Czechami i Polakami, chcąc w ten sposób przez odosobnienie Polaków i oderwanie ich od reszty Słowian austryackich osłabić swych polskich sprzymierzeńców.

„Na razie zgodziliby się więc Niemcy na rządy polsko-niemieckie w nadziei, że po osłabieniu znaczenia Polaków uda im się zamienić to panowanie na niemiecko-polskie, w którym to sojuszu Polacy, opuszczeni przez resztę Słowian, zeszliby do roli podrzędnej, a Niemcy staliby się panami sytuacyi. Potrzebują więc Niemcy Czechów jako tarana przeciw Polakom. Ale lewica się łudzi, spodziewając się, że Czesi, choćby nawet wytrwali w opozycyi najbardziej stanowczej, zbliżą Niemców do ich celu, popełniając w ten sposób na sobie samych polityczne samobójstwo. Lewica ucieszyłaby się oczywiście, gdyby Czesi za nią wyciągali kasztany z polskiego ognia i gdyby cały swój gniew za przykrości już przebyte i za te, których ciągle jeszcze doznają, gdyby całą walkę przeciw centralizmowi i przeciw temu, co im tamuje swobodny oddech, zwrócili przeciw Polakom, aby Niemcy z faryzeuszowskiem przewracaniem ócz mogli udawać aniołów stróżów swych polskich sprzymierzeńców przeciw za-

4)

Z twórczości literackiej Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

IV.

Jestto naturalne następstwo trwającego od wieków zboczenia, dzięki któremu beletrystyka zajmuje się wyłącznie miłością, pomijając inne ciekawe i dramatyczne strony ludzkiego życia, że powieść zwykła się kończyć wyjściem Numy za Pompiliusza. Na prawdę powinnaby raczej od tego się zaczynać. Jak tych dwoje ludzi potrafi iść razem, zespolić dusze swoje i dostroić je do jednego tonu, jak będą stawiać czoło przeciwnościom i burzom, jak ich rozdzielą fale życia i wichry ich własnych serc, i jak potrafią odnaleść ku sobie drogę i stworzyć dla siebie i dla swoich świętość i poezyę domowego ogniska; ta przędza codziennego życia tak na pozór szara, a tak przedziwnie promienna, gdy się w nią wpatrzyć i dobrze snuć jej włókna; ona przecież jest ciekawszą i piękniejszą, niż wszystkie gruchania kochanków przy księżycu i słowiku.

I dlatego Sienkiewicz zrobił słusznie i mądrze. Małżeństwo Połanieckich niejako pierwszym krokiem w rozwoju ich historyi, a choć historya ta poślubna niewiele więcej trwa od roku, rok ten krystalizuje tak stanowczo wzajemny ich stosunek i tak na charakter Połanieckiego wpływa, że książkę zamyka się z pewnem uspokojeniem, którego koniec innych powieści nie zwykł zostawiać. Czy uspokojenie to może być zupełnem? Chciałbym i dla Maryni i dla Połanieckiego, aby tak było. Jeżeli mam być szczerym jednak, Połaniecki, chociaż poprawiony i odrodzony — dzięki żonie, sumieniu i wlanej na nowo w sumienie wpływem Maryni wierze — on mi gwarancyi na przyszłość, nawet po urodzeniu Stasia i powrocie do Krzemienia, daje za mało.

Swoją drogą jest on nieskończenie prawdziwy i wprost wzięty z życia, kiedy tę istotę wartą najczystszego uczucia, uduchowioną i idealną kocha grubym, zmysłowym pociągiem, i wtedy także, kiedy ją po ślubie uważa za swą własność, za rzecz miłą i cenną zapewne, ale z którą nie potrzebuje robić zachodu i zadawać sobie przymusu; kiedy ją, bez końca wyższą, traktuje jak dziecko i jak zabawkę, i razi co chwila jej delikatną wrażliwość nietylko brutalną szorstkością lub lekceważeniem, ale nawet czułością i pieszczotą.

„Sądził, że dając jej opiekę, chleb, dobre obchodzenie się i miażdżąc od czasu do czasu jej usta pocałunkami, spełnia wszelkie możliwe obowiązki, jakie względem niej zaciągnął. Tymczasem stosunki między niemi zaznaczały się coraz wyraźniej w ten sposób, że on tylko raczył kochać i raczył przyjmować miłość. W ciągu jego spostrzeżeń życiowych uderzało go niejednokrotnie dziwne zjawisko, że gdy naprzykład człowiek, znany z uczciwości, spełnił jaki szlachetny postępek, ludzie kiwali rękoma, jakby z pewną niedbałością, mówiąc: „Ach ten, pan X. To zupełnie naturalne“. Gdy jednak wypadkiem zdarzyło się uczynić coś uczciwego szui — ci sami ludzie mówili z wielkiem uznaniem: „A jednak w nim coś jest“. Sto razy Połaniecki widział, że grosz, dany przez skąpca, więcej czyni wrażenia, niż dukat dany przez człowieka hojnego. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że w stosunku do Maryni sam trzyma się takiej samej miary sądu i uznania. Oddawała mu całą swą istność, całą duszę? „Ach, Marynia, to naturalne!“ I kiwał również ręką. Gdyby jej miłość nie była tak bezwzględna, gdyby przychodziła mu z większą trudnością, gdyby w przeświadczeniu, że jest skarbem, oddawała się jako skarb, gdyby w przeświadczeniu, że jest bóstwem, wymagała schylonej głowy i czci, Połaniecki byłby ją przyjmował ze schyloną głową i czcił. Marynia oddawała Połanieckiemu swoją miłość, jako jego prawo, więc i przyjmował ją, jako swoje prawo. Jego miłość uważała jako szczęście, więc też on dawał ją jako szczęście — sam zaś czuł się bożkiem w ołtarzu. Jeden jego promień padał na serce kobiece i rozjaśniał je — resztę promieni bożek chował dla siebie. Biorąc wszystko — oddawał tylko część. W jego miłości nie było tej bojaźni, która wypływa ze czci — i nie było tego, co w każdej pieszczocie mówi kochanej kobiecie: „Do twoich stóp!“

Jest to powtarzam wprost pochwycone z życia. Tak samo i dalej. Czy robi dobrze, czy robi źle, Połaniecki zawsze i we wszystkiem postępuje tak jak mu się podoba, jak mu każe wzgląd osobisty, miłość własna, namiętność, wrażenie lub zachcianka chwili. W Rzymie jest pod wrażeniem dwudziestu wieków chrześcijańskiej cywilizacyi, pod urokiem tryumfów i blasków Kościoła — i umysł jego, w każdym razie wyższy, a bardziej jeszcze natura wrażliwa i nerwowa, odczuwa to pilnie. Pod wpływem tych wrażeń pozostaje nieczułym na wdzięki pani Anety, schyla się pod błogosławiącą dłonią Papieża i zaczyna z żoną razem odmawiać modlitwę, a nawet w modlitwę tę wierzyć. Kilka miesięcy później w Warszawie, żona zachorowuje i w chorobliwym swym stanie traci urok zewnętrzny, który go do niej pociągał — i oto ten człowiek wierzący już i rozumiejący wskutek tego lepiej sto razy całą przewrotność swego postępku, ulega marnej pokusie, pierwszej lepszej jaką napotyka, nie mającej nawet czaru i kokieteryi pani Anety na usprawiedliwienie.

Mamże być szczerym? Nawrócenie jego niebardzo mnie rozczula. Wiem, że przy łasce Bożej i wpływie ciągłym choć cichym poczciwej Maryni, będzie ono coraz się utrwalać i może w końcu, na starość uczyni i dla niego katechizm normą życia — nie mogę się jednak oprzeć dwom wrażeniom. Jednem jest to, że powracająca wiara przybiera u tego doskonałego egoisty jakieś niemiłe egoistyczne formy. On się nawraca, bo przewiduje, że mu z tem będzie spokojniej i lepiej — i uważa religię za gatunek poduszki, na której wypoczną jego nerwy, ukoją się rozterki jego mózgu i serca. Drugie — i to jest wynikiem pierwszego, że on nie uważa wcale wiary za to, czem być powinna: za obowiązek i za ster życia, nie staje się pod jej wpływem lepszym: przeciwnie. W ślad za nawróceniem widzimy go coraz ohydniej samolubnym w obec żony, a zaraz potem ma romans z panią Maszkową.

Ładnem, ale bardzo charakterystycznem zwłaszcza w zakończeniu, jest jego rezonowanie o wierze.

„Wyjechali już pod zachód. Od drzew kładły się długie cienie, słońce stało się wielkie i czerwone. Dalekie akwedukty i góry albańskie świeciły różowo. Byli w połowie drogi, gdy z wieży św. Pawła zadzwoniono na „Anioł Pański“ — i wnet za tym dzwonem ozwał się drugi, trzeci, dziesiąty. Każdy kościół podawał głos następnemu i zrobił się chór tak ogromny, tak rozdźwięczało się całe powietrze, jakby na „Anioł“ dzwoniło nietylko miasto, ale cała okolica, równiny i góry.

„Połaniecki spojrzał na oświeconą złotym blaskiem twarz Maryni. Był w niej wielki spokój i skupienie. Widać było doskonale, że tak sobie teraz odmawia „Anioł Pański“, jak odmawiała w Krzemieniu, gdy dzwoniono w Wątorach. Zawsze i wszędzie jednako. Połanieckiemu przypomniała się znów „służba Boża“. Wydało mu się to tak proste i uspokajające, jak nigdy. Ale zarazem, teraz, zbliżając się do miasta, zrozumiał trwałość, żywotność i ogrom tych wierzeń. „To wszystko, pomyślał — tak trwa od półtora tysiąca lat i nie w czem innem moc i niepożytość tego miasta, tylko w tych wieżach, dzwonach, w tej stateczności krzyża, który trwa i trwa“. Tu znów przypomniały mu się słowa Świrskiego: „Tu ruina, na Palatynie ruina, na Forum ruina, a nad miastem krzyże, krzyże i krzyże!“ I wydało mu się niewątpliwem, że w samej tej trwałości jest coś nadludzkiego. Tymczasem dzwony biły, a niebo nad miastem oblewało się zorzą. Pod wrażeniem modlącej się Maryni i dzwonów i tego nieszpornego nastroju, który zdawał się unosić nad miastem i całą ziemią, w Połanieckim, który miał wiele duchowej prostoty, poczęła się wyłaniać następna myśl: „Jakim musiałbym być głupcem i pyszałkiem, gdybym w obec tej potrzeby wiary i tego poczucia Boga miał szukać jakichś swoich własnych form czci i miłości, zamiast przyjąć te, które Marynia nazywa „służbą Bożą“ i które muszą być jednak najlepsze, skoro świat żyje w nich od blisko dwóch tysięcy lat“... Poczem, jako człowieka praktycznego, uderzyła go rozsądna strona tej myśli i jął mówić sobie dalej, niemal wesoło: „Z jednej strony tradycya tysięcy lat, życie Bóg wie ilu pokoleń, Bóg wie ilu społeczeństw, którym było i jest w tych formach dobrze, powaga Bóg wie ilu głów, które uważają je za jedyne, — z drugiej strony kto taki? — ja! wspólnik domu komisowego pod firmą Bigiel i Połaniecki! — i ja miałbym mieć pretensyę, że wymyślę coś lepszego, w co się Pan Bóg lepiej pomieści? Toż trzebaby chyba być durniem! A do tego, tak wierzyła moja matka i tak wierzy moja żona — a nie widziałem w nikim więcej spokoju, jak w nich“.

Ks. Jan Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciekłości czeskiej i nadstawiać kapelusza — na „napiwne". Oczywista, że bez nadziei wielkich dla siebie korzyści nie byliby Niemcy tak skwapliwie ofiarowali hr. Badeniemu swego poparcia w parlamencie, ale zdaje się, że hr. Badeni nie ma ochoty zależeć od Niemców i zdawać się na ich łaskę."

Dalej piszą *Narodni Listy*:

„W tem krytycznem położeniu byłaby oczywiście dla Niemców pomoc czeska najbliższa. Pokusa rzeczywiście jest wielka, a sposobność znakomita. Lewica też z zatrzymanym oddechem spogląda na Czechów i każdy objaw przeciwpolski zbiera jak drogocenne perły, które niże na sznurek nadziei, oczekując, że Czesi w uzasadnionem rozgoryczeniu dadzą się porwać przeciw polskiemu ministerstwu Badeniego i dadzą uczuć Polakom, jakiej to doznają krzywdy, gdy oni jako naród sześciomilionowy nie mają ani jednego ministerstwa, a Polacy licząc w Austryi tylko 3 miliony mają tek ministeryalnych sześć.

„Ale panowie Niemcy się zawiodą. My od Polaków nie oczekujemy nic dobrego, a nie obawiamy się nic złego. Gorszym ich stosunek do nas nie będzie niż był za doby trójnożnej większości i za doby koalicyi, kiedy Polacy formalnie byli sojusznikami Niemców z widoczną tendencyą przeciw nam. Interes Polaków, ani też interes ich ministrów, nie wymaga bynajmniej wzmocnienia potęgi lewicy, ponieważ nareszcie tę potęgę sami odczuliby na sobie.

„Polacy wiedzą, że my im nie odbieramy tego, co posiadają, a my nawzajem wiemy, że znów oni nie dzierżą niczego, coby było naszem. Mamy nawet wiele wspólnych interesów, choćbyśmy pominęli uczucia pokrewieństwa, które przecież nie pozwalają Słowianom, nawet poważnionym, głosować za jakiemi przesadnemi wnioskami Niemców. W dobie koalicyjnej głosowaliśmy z Polakami za Cylejem, a spodziewamy się, że za rządów Badeniego głosować będziemy z nimi za Cieszynem.

„Że zaś Niemcy stracili hegemonię w gabinecie i że muszą znosić przewagę Polaków, to nas Czechów bynajmniej nie martwi. To są bole czysto niemieckie. Polacy także nie nas, lecz Niemców zluzowali w hegemonii parlamentarnej. Jako Słowianie, cieszymy się owszem z tego, że znowu w sposób tak wyraźny przełamany został cyklopowy mur starego przesądu, jakoby drzewa, z których strużą się ministrowie austryaccy, rosły tylko w lasach niemieckich. Niemcy zgrzytają zębami, że sześć tek ministeryalnych dostaje się do rąk polskich, mybyśmy nie rozpaczali, choćby w rękach niemieckich nie znalazła się ani jedna teka.

„Nawet za czasów koalicyi nie byliśmy od Polaków tak bardzo oddaleni, jak od liberalnych Niemców, — a gdzie tylko mogliśmy to uczynić, głosowaliśmy za potrzebami polskiemi, choć Polacy dawali się nadużywać przeciw nam.

„Oczywiście i teraz występować będziemy przeciw Polakom i przeciw gabinetowi Badeniego, ale nie będziemy walczyć z Polakami dlatego, że są Polakami, lecz, że jako składowa część większości pomagają utrzymać system, który nam odmawia naszych praw. A przeciw hrabiemu Badeniemu postępować będziemy opozycyjnie, — to nie limitacyjnie, lecz z energią, ale nie dlatego, że jest Polakiem, lecz dlatego i że jest przedstawicielem systemu centralistycznego, i że kwestyę czeską odkłada *ad calendas graecas*. Toczymy zatem bojową dawną wojnę z c. k. austryackim ministrem Badenim, a nie z patryotą polskim Badenim.

„Stosunek nasz do Polaków może się nie wiele polepszy, ale w porównaniu z dobą koalicyjną nie pogorszy się, przynajmniej nie z naszej winy. Nie będziemy się wcale poczuwali do obowiązku chwalenia wszystkiego, co polskie, ale też i nie będziemy bynajmniej ukrywali tego, w czem Polacy zgrzeszyli przeciwko nam, — przeciw Słowianom i Rusinom. Lewica w tym względzie dała nam przykład, gdyż ona według sojuszów politycznych reguluje nietylko swoje sympatye, — coby się dało wytłómaczyć — lecz także i swoją wierność dla ustaw zasadniczych, jak też swój sąd o ważności i prawach poszczególnych narodów. My jej w tem naśladować nie będziemy.

„Gdyby się zaś kiedykolwiek rzeczy ułożyły tak, żebyśmy z Polakami stanęli w jednym szeregu, nie będziemy się łudzić, jak daleko sięga ich przyjaźń; ten sojusz bynajmniej nie zasłoni nam (jak się to stało naszym poprzednikom) poznania prawdy, że Polacy nie będą i nie mogą z całego serca popierać naszych usiłowań, skierowanych do uzyskania uprawnionej przez nas niezależności politycznej, ponieważ oni ponieśliby przez to szkodę, co najmniej finansową.

„Wiemy także, że Polacy nie byliby stosownymi pośrednikami w przeprowadzeniu szczerego i uczciwego pokoju z Niemcami w sprawach czeskich, gdyż taka zgoda czesko-niemiecka zniszczyłaby równoległość sił politycznych wewnątrz austryackich w ten sposób, że Polacy nie byliby, jak dziś, pierwszymi, ani nawet drugimi, lecz dopiero trzecimi. Dlatego też, gdy słyszymy o Badenim jako o „wysłanym przez opatrzność pojednawcy Niemców z Czechami", i o tem, że mu w tem pomocnym będzie ..., pozostaniemy niewiernymi Tomaszami i zostaniemy nimi, póki hr. Badeni nie przestanie być wiernym polskim patryotą.

„Będziemy zatem, jak dawniej, występować przeciw Polakom (nie z nienawiści), abyśmy nie mieli Polaków we wieczne czasy skuć z Niemcami, ani też nie będziemy bez potrzeby drażnić ich. Jeżeli także Polacy, tak jak my, prowadzić będą politykę własną, a nie obcą, niemiecką, to Niemcy nie doczekają się tak przez nich upragnionych krwawych sporów między nami a Polakami; my i cały świat, wiemy także, że ... rodaków, przekonawszy się, że mimo to potrafimy sobie uprzyjemnić współczesną przyszłość, pragniemy prawdziwej przyjaźni, nie dlatego, że jest polską, lecz dlatego, że dla nas Czechów jest przyjaźnią."

Walka ze szkodnikami.

Szanowni czytelnicy *Przeglądu* przypominają sobie zapewne debatę w sejmie nad wnioskiem posła Stanisława hr. Dzieduszyckiego w sprawie obowiązkowego tępienia myszy polnych.

Żałuję bardzo, że będąc podówczas za granicą nie miałem sposobności do wzięcia udziału w rozprawach nad tą kwestyą, która dotyczy najżywotniejszych interesów rolnictwa i powinna zajmować wszystkie siły fachowe. Z tego stanowiska i ze względu na to, że głos w tej sprawie nigdy nie przychodzi zapóźno, pozwolę sobie przytoczyć kilka uwag na podstawie studyów specyalnych i spostrzeżeń za granicą zrobionych.

Myszy polne są dla gospodarstwa gorszą plagą niż grady, pożary i powodzie, a to dlatego ponieważ niszczą więcej narodowego bogactwa.

Jeżeli pan hr. Dzieduszycki oblicza szkody spowodowane przez myszy polne w Galicyi na 3 miliony koron rocznie, to wątpię czy cyfra ta dochodzi do całej wysokości strat.

We Francyi powodują myszy polne podług obliczeń pana L. Grandeau roczny ubytek w dochodach w kwocie 300 milionów franków, ale Francuzi radzą sobie na to obecnie bez komisyi i kupują za kilka franków środek znakomity, pewny, który w przeciągu jednego miesiąca niszczy doszczętnie wszystkie myszy polne i to na zawsze.

— A myszy wędrowne? zapyta ktoś.

— Mysz nie jest szkodnikiem wędrownym jak fleming w Skandynawii lub chomik w Syberyi.—Wszystkie myszy, które rolnik ma na swojem polu, to potomstwo dawnych tubylców, tylko, że zwierzęta te w miarę warunków mniej lub więcej korzystnych, w skutek chorób nagminnych, które między niemi grasują rozmnażają się co roku z rozmaitą szybkością podczas lata i występują w skutek tego w jesieni w rozmaitej ilości. Jest jednak rzeczą dowiedzioną, że jedna parka, która z końcem lutego ściele sobie gniazdo, może mieć w jesieni 350 potomków, a w tem 250 samiczek, tak, że w ten sposób 50 par, które na hektarze pola nie mają żadnego znaczenia, może się rozplenić w przeciągu lata, w przeszło 33.000 osobników i tworzyć poważną plagę

Jakże teraz to mnóstwo wytępić?

Jest na to sposób bardzo dobry wynaleziony przez p. Danysza, Polaka, który ma przy instytucie Pasteura w Paryżu stacyę doświadczalną w celu tępienia zwierząt szkodliwych.

Sposobu tego używają we Francyi już od kilku lat z najlepszym skutkiem, jak o tem świadczy następujący przykład.

W departamencie Bar sur Seine jest mała wioska La Borde, która w roku 1893 była istnym matecznikiem myszy polnych. Grunt żyźny, glinkowaty i tęgi, żywił szkodniki i chronił ich gniazda od usuwisk, a pochyłość stoku, na którym pola się ciągną, strzegła mysie gniazda od zalewu. To też było ich tam mnóstwo. 29 sierpnia 1893 liczono 5—15 dziur na meter kwadratowy, czyli biorąc 5 dziur na jedną mysz 10.000 do 30.000 tych szkodników na hektar.

Można więc było powiedzieć, że myszy owe podobnie jak nasze podolskie jadły siewaczowi chleb z ręki.

Udano się tedy do instytutu Pasteura o pomoc 120 probierek z hodowlą 5—6 dniową specyalnej bakteryi na żelatynie rozpuszczono w 50 litrach wody przegotowanej i zaprawionej nieco solą — rozmaczano w tej zawiesinie 80.000 kawałków chleba w kostkach na 1—1½ cm. długości i w każdą dziurę o świeżym brzegu, czyli w jedną dziurę na sześć wetknięto kawałek tego chleba.

Już po 15 dniach okazały się na polu jeszcze tylko 3 myszy żyjące, ale już sparaliżowane, a podczas orki wydobyto pługiem mnóstwo myszy nieżywych i często pożartych częściowo przez inne

Cała sprawa kosztowała 3 franki 10 ct. na hektar.

Wydatek jest tedy niezbyt wielki, sposób postępowania prosty, a środek praktyczny. Podobnie jak ów löfflerowski „Bacillus typhi murium", jestto posiew zarazy, która zabija same tylko myszy i tym podobne gryzonie, nie szkodzi jednak ani ludziom, ani zwierzętom domowym, jak o tem świadczy już sam sposób odkrycia i hodowania zarazków.

Między myszami istnieją tak jak między ludźmi rozmaite choroby nagminne. Jeżeli namnoży się za wiele myszy, to wskutek trudnych do życia warunków, słabną one i podlegają rozmaitym chorobom zaraźliwym, które je dziesiątkują. Między temi chorobami mogą być takie, które szkodzą ludziom lub zwierzętom domowym, n. p. wąglik, i dlatego jest rzeczą po prostu niebezpieczną zdawać się na łaskę przypadkowych mikrobów. Inne jednak są tak dla ludzi jak dla zwierząt domowych najzupełniej nieszkodliwe i obojętne, tępią zaś myszy tem łatwiej i zupełniej, jeżeli się je przepuści kilka razy przez organizm pewnych zwierząt, a potem hoduje sztucznie na żelatynie, agarze lub innych podłożach.

Otóż to zrobił pan Danysz. Podczas pewnej rodzimej epidemii mysiej, wynalazł właściwe laseczniki, przekonał się, że one ludziom i zwierzętom domowym wcale nie szkodzą, wzmocnił ich działanie przeprowadzając je przez organizm gryzoniów, hodował potem te wzmocnione bakterye na żelatynie i otrzymał w ten sposób 3 odmiany zarazków o rozmaitej sile, a mianowicie:

Nr. 1, który wystarcza zupełnie na wytracenie myszy.

Nr. 2, który służy przeciwko szczurom szarym, i

Nr. 3, który nas nie obchodzi, ponieważ używa się przeciw zbytniej obfitości królików.

Właśnie podczas mego pobytu w instytucie Pasteura w Paryżu zaprowadził pan Danysz bardzo ważne i korzystne ulepszenie w sposobie konserwacyi swego środka.

Oto pierwotnie potrzeba było używać go w stanie prawie świeżym, co nadzwyczaj utrudniało produkcyę i przesyłkę, następnie przekonano się, że hodowle można utrzymać bez zmiany w rurkach szklannych, zatopionych na obu końcach, ale i to był sposób dosyć kłopotliwy, ponieważ potrzeba było rozbijać probówki; obecnie rzecz jest nadzwyczaj prosta.

Każda probówka z hodowlą dostatecznie rozwiniętą zamyka się w sposób właściwy lakiem tak szczelnie, że powietrze do wnętrza nie dochodzi i wskutek tego zarazek może być utrzymany bez zmiany przez czas dosyć długi.

Przed użyciem należy tylko koniec zalakowany nad lampą rozgrzać, zatyczkę wyjąć, a potem już postępować jak owi zapobiegliwi ziemianie z La Borde.

Tyle o myszach. Zanim przystąpię do konkretnych wniosków, pozwolę sobie zwrócić uwagę jeszcze na jedną plagę, która gospodarza dotyka.

Cofam się tu do wniosku pana F. Jędrzejowicza, który tamtego roku wśród ogólnej uwagi Sejmu krajowego traktował rzecz o szkodach, spowodowanych przez chrabąszcze.

Chrabąszcze, jeśli występują w ilości wielkiej, są plagą gorszą od szarańczy, bo nietylko że niszczą z bezprzykładną żarłocznością liście i młode pędy, lecz nadto w postaci pędraków wycieńczają na pniu zboża i ogrodowiny, podcinając korzonki młodych roślin.

Pan L. Grandeau oblicza straty spowodowane we Francyi przez chrabąszcze i pędraki na 300 milionów franków rocznie, a że owady w ogóle cały kraj mogą do ruiny przyprowadzić, o tem świadczy następujący przykład:

Portugalia nie jest obecnie tym krajem bogatym, który za czasów Vasco da Gamy żył złotem swoich kolonii. Obecnie zostały tylko długi i ziemia jałowa, na której rośnie tylko to, co się samo posieje. Rosną tam tedy dęby na przestrzeni kilkunastu set tysięcy hektarów i służą do wypasu trzody chlewnej i do produkcyi korka.

Są to obok wina dwa prawie ostatnie źródła narodowego bogactwa.

Jeszcze przed dziesięciu laty przeszło 600 tysięcy hektarów dąbrowy służyło tylko dla produkcyi żołędzi i każdy hektar lasu tuczył bez najmniejszych kosztów przeciętnie dwie świnie, które sprzedawano po 150—250 franków za sztukę, szczególnie do Brazylii, jako materyał pierwszej jakości.

Tymczasem przed dziesięciu laty zaczął opadać drzewa dębowe mały motylek t. z. „tortrix viridana", który z końcem okresu wegetacyjnego, a więc w miesiącu lipcu, składa jajka w pączki liści i kwiatów i niszczy w ten sposób nietylko zawiązki owoców, lecz i całe pędy liściowe.

W skutek tego pomału żołędzie zaczęły być coraz rzadsze, na tysiąc hektarów lasu można było utuczyć zamiast 2000, jeszcze tylko 2 świnie, które, jak łatwo pojąć, musiały się dobrze za żerem nabiegać i utraciły w skutek tego na wartości tak dalece, że kraj ponosił stratę w wysokości około 200 milionów franków rocznie.

Na dobitek nieszczęścia w przeszłym roku inny motylek tego rodzaju zaczął w ten sam sposób opadać drzewa korkowe tak, że rząd portugalski był zmuszony szukać ratunku w nauce. Zwrócił się tedy do instytutu Pasteura w Paryżu.

Pan Danysz udał się przed rokiem do Portugalii, zbadał przyczynę złego, wyszukał odpowiednie zarazki i z pomocą asystenta, Portugalczyka, zaczął robić doświadczenia, które uwieńczone zostały najlepszym skutkiem.

Sposób postępowania jest tu podobny do tego, który się używa przy tępieniu myszy. Owady tak samo jak zwierzęta i ludzie podpadają rozmaitym chorobom zakaźnym, spowodowanym przez prątki i pleśniaki, czyli jak je we Francyi nazywają muscardiny. W tym wypadku chodzi tu o t. z. sporotrichum globuliferum. Jest to pleśniak, który żyje mniej więcej tak, jak pleśń na chlebie, ale toczy rozmaite owady i po pewnym czasie przebija się zapomocą cieniutkich nitek na powierzchnię ciała, tworzy zarodniki i rozpyla je w powietrzu, szerząc w ten sposób zarazę. Nic tedy prostszego, jak zarazić sztucznie pewną ilość owadów szkodliwych i rozpuścić je po lesie jako siewaczy pomoru.

Jest to coś podobnego do owej śpiączki, która pokonała nonę w Niemczech, tylko że śpiączka, czyli tak zw. flacheric nie jest objawem choroby spowodowanej przez pleśniaki tylko przez rozmaite bakterye np. streptococcus bombycis etc.

Zresztą tak owe pleśniaki jak i pewne bakterye działają zabójczo na wiele innych owadów szkodliwych.

Za pomocą rozmaitych rodzajów Isarii można wyniszczyć prawie wszystkie liszki; tak zwana Isaria densa tępi chrabąszcze i pędraki, Isaria destructrix zabija owad niszczący buraki (Cleonus punctiventris), a Micrococcus insectorum gubi do szczętu pluskwę pszeniczną, t. z. chinch-bug, która ogromne straty powoduje w Ameryce: słowem nowoczesna bakteryologia wytworzyła pewien dział odrębny, odnoszący się do gospodarstwa i stanowiący naukę o niszczeniu szkodników.

Nauka ta różni się tem korzystnie od wielu innych, że jest sama w sobie produktywna, że nietylko sama może utrzymać swych adeptów przybytkiem dochodu z roli, lecz nadto jeszcze niezliczone miliony gospodarstwu przysparza.

Dlatego też dochodzę do następujących wniosków:

Podzielam zupełnie zdanie p. dr. Czyżewicza, że kraj powinien wszelkiemi siłami starać się o utworzenie zakładu bakteryologicznego na wielką skalę, n. p. na kształt instytutu Pasteura w Paryżu lub instytutu dla chorób zakaźnych w Berlinie, wątpię jednak czy rzecz ta przyjdzie do skutku tak prędko jak tego rolnik potrzebuje.

Popieram wnioski p. Stanisława hr. Dzieduszyckiego o przymusowem tępieniu myszy polnych, o kredycie czterotysięcznym w celu zakupna i spopularyzowania odpowiedniego środka, popieram nawet wniosek dodatkowy, aby polecić Wydziałowi krajowemu robienie odnośnych studyów; pozwolę sobie jednak podać radę, jakby można tę całą maszynę w ruch wprawić, jakby można rolnikowi pomódz zaraz, może za tydzień, prędzej, niż mu myszy zjedzą całą ozиminę.

Otóż wyobrażam sobie, że Wydział krajowy powinien użyć jak najprędzej przyzwolonych kredytów i stworzyć z tego kapitał obrotowy dla handlu środkiem p. Danysza.

Potrzebaby jak najprędzej zamówić i zakupić jak największą ilość probierek, rozdzielić je w miarę potrzeby między Kółka rolnicze, agitować między ziemianami, aby ów środek kupowali, jak najwięcej sprzedawać; a robić podarunki tylko w razie nieuleczalnej indolencyi poszkodowanych.

Jeżeli czas wystarczy, możnaby w ten sposób mieć jeszcze w tym roku obrót 8 do 10 tysięczny i zabezpieczyć około 20.000 hektarów gleby od mysiej plagi.

W najbliższej sesyi sejmowej możnaby pozostały kapitał obrotowy zamienić na kapitał zakładowy w celu urządzenia stacyi bakteryologii gospodarczej, dla tępienia zwierząt szkodliwych, produkcyi maleiny, tuberkuliny i t. d. Mielibyśmy w ten sposób swoją własną fabrykę, którąby nietylko nic nas nie kosztowała, lecz nadto podnosiła niezmiernie dobrobyt narodowy i mogła nawet eksportować swoje wyroby za granicę.

Oto mój dodatek do wniosku p. Stanisława hr. Dzieduszyckiego. Jestem pewny, że projekt przymusowego tępienia myszy polnych zostanie uwieńczony pomyślnym skutkiem, boję się jednak, żeby się to nie stało za późno.

Do wykonania tego projektu potrzeba energii, dobrej woli i dobrej wiary nietylko ze strony tych, którzy rady dają, lecz i tych także, którzy słuchają rad owych.

Prof. dr. Władysław Niemiłowicz.

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Prezydent gabinetu JE. Kazimierz hr. Badeni przybędzie do Lwowa jutro o godzinie 1 m. 58 w południe pociągiem kuryerskim. Tegoż dnia o godzinie 4 po południu przyjmować będzie w pałacu namiestnikowskim przedstawicieli władz rządowych; nazajutrz zaś, dnia 7 b. m. od godziny 10 zrana przyjmować będzie inne władze, oraz korporacye i stowarzyszenia. Po południu o godzinie 3 wyjedzie hr. Badeni do Wiednia.

Mianowania. Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie p. Filip Woroniecki został mianowany starszym prokuratorem we Lwowie w miejsce p. Fran. Zdańskiego, który przeszedł w stan spoczynku.

Pamięć ś. p. arcyb. Felińskiego postanowiła Rada m. Krakowa uczcić przez wmurowanie na Wawelu pamiątkowej tablicy z odpowiednim napisem.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jaworowie rozpisała z terminem do końca października br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.— Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę okręgowego inspektora szkół ludowych w okręgu szkolnym Biała. Podania do 20 b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 18 b. m. konkurs na posady ekspedyentów pocztowych w Zawadce koło Smorzego i w Łosiaczu w powiecie borszczowskim.

Kapituła OO. Augustyanów. W Rzymie dnia 26 z. m. w klasztorze św. Moniki odbyła się kapituła generalna OO. Augustyanów pod przewodnictwem Jego Eminencyi ks. kardynała Rampolli, protektora zakonu; udział w niej wzięli przełożeni i delegowani wszystkich prowincyi i klasztorów augustyańskich, jakie po dziś dzień egzystują w świecie chrześcijańskim. Prowincyę polską reprezentował ks. Augustyn Sutor, komisarz generalny Augustyanów krakowskich. Na kapitule tej obrany został w tajnem głosowaniu generałem całego zakonu ponownie ks. Sebastyan Martinelli, brat ś. p. ks. kardynała Tomasza Martinell'ego, mąż wielkiej pobożności i rozległej wiedzy.

Katolicka ludność węgierska burzy się przeciw nowo zaprowadzonym na Węgrzech cywilnym ślubom. *Magyar Hirlap* donosi, iż w miejscowościach Trstena i Turdosin wdarli się mieszkańcy do lokalu zajmowanego przez urzędnika, prowadzącego metryki, zniszczyli książki, a urzędnika wypędzili. Władze przy asystencyi żandarmów urzędnika napowrót do lokalu wprowadziły, a kilku mieszkańców aresztowały.

Pierwszy ślub cywilny na Węgrzech odbył się w poniedziałek w Peszcie w urzędzie metrykalnym nr. 2, znajdującym się na pierwszem piętrze domu, w którego parterze mieści się izraelicki prywatny dom modlitwy. Dzienniki liberalne z najdrobniejszymi szczegółami opisują tę ceremonię, lokal, w której się ona odbyła, nawet ubiór urzędnika, który ślub dawał. Otóż wedle tych opisów ślub odbył się w ten sposób: Do sali weszli oblubieńcy, panna Anna Mezei i p. Karol Kriesżhuber z dwoma świadkami i całym orszakiem weselnym. Urzędnik prowadzący metryki ubrany w attylę, buty z cholewami, krzywy pałasz i trójkolorową szarfę przystąpił do stołu i odezwał się w te słowa: „Przybyliście tu, ażeby zawrzeć małżeństwo wedle ustaw państwa węgierskiego. Ponieważ papiery wasze są w porządku, przeto przystępuję do spełnienia mego urzędu". Następnie wystósował przepisane w ustawie zapytania, podał państwu młodym protokół do podpisu i rzekł: „A zatem małżeństwo wasze zawarte jest wedle ustaw państwowych. Czuję się szczęśliwym, że wobec mnie zawarto to pierwsze małżeństwo i zwracam uwagę waszą na to, że jeszcze nie uczyniliście zadość przepisom waszej religii". Z urzędu metrykalnego udał się cały orszak weselny do bóżnicy, gdzie rabin Kohn miał przemowę, w której wysławiał instytucyę ślubów cywilnych i tam oboje państwo młodzi z własnej inicyatywy — gdyż ustawa tego nie wymaga — powtórzyli jeszcze raz ślub wedle ceremoniału żydowskiego.

Z katolików nikt w pierwszych dniach nie zawarł ślubu cywilnego, gdyż — jak to donieśliśmy — kto miał zamiar obecnie wstąpić w związki małżeńskie, ten przyspieszył termin ślubu, aby go zawrzeć tylko w kościele.

Pokazuje się zatem, dla kogo właściwie wydaną została ustawa o ślubach cywilnych. Trzy lata walczono, rozbudzono namiętności i zabrano sejmowi tyle drogiego czasu na to tylko właściwie, ażeby ci żydzi, którzy nie chcą brać ślubu w bóżnicy, mogli się żenić w urzędzie metrykalnym, albo żeby mogli z osobami innej religii zawierać związki, które według katolickich pojęć religijnych są grzeszne, ale według najnowszych ustaw węgierskich nazywają się legalnem małżeństwem.

Z politechniki. Otwarcie roku szkolnego odbędzie się w poniedziałek o godz. 11 rano.

Wybór do Rady państwa. W Buczaczu zawiązał się komitet dla przeprowadzenia ruskiej kandydatury przy uzupełniającym wyborze do Rady państwa z powiatów buczackiego i czortkowskiego. Do komitetu weszło 10 księży ruskich i 20 włościan. Jako kandydatów ruskich wymieniają ks. Mikołaja Hałuszczyńskiego z Dźwiniacza, ks. Longina Skalisza i dr. Eugeniusza Oleśnickiego, który padł przy wyborach sejmowych w pow. żydaczowskim. W poniedziałek odbędzie się przedwyborcze zgromadzenie, na którem rozstrzygnie się, który z tych panów postawiony będzie jako kandydat ruski przeciw hr. Emilowi Potockiemu.

Zapowiedziana wystawa dzieł Wacława Szymanowskiego obejmować będzie prócz kilku mniejszych prac także dwa płótna olbrzymich rozmiarów „Modlitwę" i „Upał," ostatni obraz pozyskany z tegorocznej wystawy w Paryżu.

Oszust. W Peszcie umarł niedawno kapitalista Edward Schraub, pozostawiając 200.000 zł. majątku. Przed 25 laty Schraub mieszkał w Bochni i wówczas cyganie porwali mu syna. Na wieść o śmierci Schrauba zgłosił się w Peszcie przed kilku dniami młody mężczyzna, który dowodził, że jest synem zmarłego, a chcąc udowodnić prawdę swego twierdzenia powoływał się na ks. proboszcza z Wieliczki. Tymczasem śledztwo wykazało, że ów młody jegomość nie jest porwanym przez cyganów synem Schrauba, lecz zwykłym oszustem. Aresztowano go i oddano w ręce sądu.

Z Monachium donoszą, że zachorował tam niebezpiecznie p. Aleksander Świeszewski, jeden z najznakomitszych naszych pejzażystów.

Zabójstwo. Z Rawy ruskiej donoszą: W nocy na 1. bm. przy rogatce magierowskiej w sprzeczce z nieznanymi chłopami wracającymi z jarmarku pchnięty został ostrem narzędziem po za ucho Franciszek Piekarski, czeladnik szewski ze Lwowa, który się tu miał stawiać do wojska. Śmiertelnie trafiony dobiegł na podwórze gospodarza Koguta i tam wyzionął ducha. Żandarmerya poszukuje sprawców.

Samobójstwo. W czwartek wieczorem na plantach krakowskich w alei pomiędzy pomnikiem „Jagiełły" a „Lilią Wenedą", odebrał sobie życie wystrzałem z 8 milimetrowego rewolweru młody człowiek nazwiskiem Wincenty Pietraszewicz z Wilna. Samobójca słusznego wzrostu, ubrany był w ciemne palto. Znaleziono przy nim rewolwer, nabity pięcioma kulami, a w kieszeniach klucz od mieszkania, papierośnicę, pudełko z zapałkami, dwa grzebienie, *Wileński Wiestnik* z datą 26 sierpnia i paszport, wydany przez gubernatora wileńskiego.

Pani Modrzejewskiej, jak donosi *Swiet*, zabronił rząd rosyjski już nietylko występów gościnnych na scenach warszawskich, ale wogóle przekroczenia terytoryum państwa. Wszystko to za odczyt chicagoski.

Podatek od gorsetów. Z Paryża donoszą: Do paryskiej akademii medycznej niejaki p. Claverie z Tarbes nadesłał następujący list: W chwili, gdy cały świat jest przerażony faktem zmniejszania się ludności we Francyi, gdy rząd czyni wszelkie możliwe starania, aby tylko zmniejszyć śmiertelność, uważam za swój obowiązek zwrócić uwagę na jedną plagę, a równocześnie poradzić lekarstwo, któreby tej pladze zapobiegło, a zarazem przysporzyło państwu dochodów. Wszyscy lekarze zgodnie stwierdzają, że gorsety działają szkodliwie na żołądek i wątrobę, wywołują zaburzenia w przewodach pokarmowych i uniemożliwiają wolny rozrost piersi. Gorsety, które noszą francuskie damy, zawsze są za bardzo ściśnięte, wywołują najrozmaitsze zaburzenia w całym organizmie, a skutki tych zaburzeń przechodzą na pokolenia i są dziedziczne tak samo jak alkoholizm i suchoty. Ponieważ gorset jest zbytkowną częścią ubioru i nie koniecznie do ubrania potrzebny, przeto możnaby go tak samo opodatkować, jak wódkę lub tytoń. Podatek od gorsetów dotknie tylko bogatsze klasy. Rząd powinien nad tym wnioskiem się zastanowić, a ja byłbym szczęśliwy, gdyby myśl moja weszła w życie, gdyby zaprowadzenie tego podatku i usunięcie z użycia gorsetów przyczyniło się do dobra Francyi i ludzkości". Członkowie paryskiej akademii lekarskiej przyjęli pismo do wiadomości, ale żadnego nie powzięli wniosku.

Brukowanie ulic. Donoszą nam, że zarząd miasta oddał przedsiębiorstwo brukowania ulic drewnianemi kostkami jakiejś spółce niemieckiej, która materyał sprowadza z lasów niższo-austryackich. Krok ten, będący wyrazem *wotum* nieufności dla naszych przedsiębiorców, wydać się musi tem dziwniejszym, że niedawno gmina lwowska dając folgę swoim popędom oszczędnościowym, nabyła maszyny i aparaty potrzebne do wyrobu kostek drewnianych i w własnym zarządzie wyprodukowała ich tyle, że wybrukowano niemi kilka ulic i jeszcze zostało coś w zapasie. Równie niezrozumiałem jest odwoływanie się do lasów niższoaustryackich, skoro tuż pod Lwowem posiada gmina ogromne lasy szpilkowe, z których można nafabrykować więcej kostek, aniżeli to jest potrzebne ze względu na żółwi pośpiech w brukowaniu naszych ulic.

Człowiek z żelazną skórą. W Wiedniu u Ronachera, produkuje się obecnie fenomenalny artysta tak zwany „człowiek z żelazną skórą", niejaki Rhanin z Ceylonu (Syngalczyk), mający lat dwadzieścia dopiero, lecz posiadający zdumiewającą właściwość, że najostrzejsze szable, noże, sztylety, bagnety i gwoździe nie ranią jego skóry. I tak naprzykład po wbitych ostrzem w górę gwoździach spaceruje boso, tak swobodnie jak po perskim dywanie. Z zawiązanemi oczyma i z zapaloną lampą na czole chodzi po drabinie, której szczeble najeżone są najostrzejszymi sztyletami. Skacze przez obręcze osadzone ostremi jak brzytwy scyzorykami. Kładzie się na łóżku wysłanem również bagnetami i szablami — zawsze ostrzami w górę — na jego piersi włazi mężczyzna w butach, bierze na ramiona żelazną drabinę, na której znów dwóch akrobatów gimnastyczne sztuki wykonywa. Po tych produkcyach na ciele tego Syngalczyka nie ma śladu żadnego skaleczenia, tylko pewne znaki odgniecenia. Takie powagi lekarskie w Wiedniu, jak profesorowie: Mosetig, Benedikt i inni badali owego Syngalczyka i zdumieni są owym wybrykiem natury.

Zmarli. Aleksander Gnoiński, właściciel dóbr zemskich, umarł we Lwowie w 45 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +6° R., w poł. + 10° R. Bar. 768. Nieruchomy. Deszcz.

O pewnej ankiecie.

Kompletnych golców zebrało się trzech,
Obdarci byli, aż porywa śmiech,
A że im strasznie zachciało się jeść,
Więc usmażyli projektów ze sześć!
Nie wiele jednak pomógł im ten fest,
Bo każdy głodnym dziś jak był, tak jest.

Teatr. Dziś w sobotę przedstawioną będzie tragedya Lessinga pt. „Emilia Galotti". W niedzielę popołudniu „Madame Sans-Gêne" z p. Stachowiczą, wieczór „Żydzi" Korzeniowskiego. W poniedziałek premiera złożona z czterech jednoaktówek: „Kancelarya otwarta" Z. Przybylskiego, „Dwie teściowe", „Męki Tantala", „Sługa dwóch panów" Goldoniego. We wtorek po raz czwarty wodewil „Pan Bigelhofer" Prudensa. W przyszłym tygodniu wznowioną będzie komedya Sardou pt. „Andrea". (Trzeci debiut p. Bednarzewskiej). Z przyjemnością zaznaczamy, że od dłuższego czasu teatr jest ciągle pełny, do czego przyczynia się bardzo urozmaicony repertuar.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Onegdaj dawano pięcioaktową komedyę Al. hr. Fredry „Śluby panieńskie", która już od lat kilkudziesięciu nie schodzi z repertoaru scen polskich. Dość licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się z uwagą i zajęciem z mistrzowską prostotą kreślonym scenom i sytuacyom pełnym krewkiego rodzimego humoru, który się nigdy nie zestarzeje, bo geniusz najznakomitszego polskiego komedyopisarza wycisnął na niej niespożyte piętno.

Po raz pierwszy na naszej scenie wystąpiła w roli Anieli panna Konstancya Bednarzewska. Rola to trudna przez swoją nieporównaną prostotę, wdzięk poetyczny i subtelny liryzm, który jednak ani na chwilę nie zatraca istotnych cech prawdy życiowej. Anielę grywała niegdyś pani Modrzejewska; dziś, u nas, na lwowskiej scenie, grywa ją z powodzeniem pani Kwiecińska.

Panna Bednarzewska swój zawód aktorski rozpoczęła niedawno w Petersburgu, gdy przed laty kilku gościł tam teatr polski pod dyrekcyą p. Kościeleckiego. Później artystka ta przeszła na scenę krakowską i zajęła na niej wybitne stanowisko.

Teatr lwowski zaangażował p. Bednarzewską na stałe do swego personalu.

Młoda artystka, ujmującej powierzchowności, kształciła się na dobrych wzorach; gra jej odznacza się spokojem, harmonią i naturalnym wdziękiem, wolna jest od afektacyi i maniery, a dla błyskotliwych efekcików nie przekracza nigdy miary artystycznej. Głos artystki miękki, rzewny, o sympatycznem brzmieniu, stanowi wdzięczny materyał do ról lirycznych, tem bardziej, że jest w nim akcent prawdziwego i głębszego uczucia.

Zaangażowanie panny Bednarzewskiej uważać należy za dobry nabytek, a talent tej artystki znajdzie niezawodnie na naszej scenie szerokie pole do pożytecznej pracy.

Obsada w „Ślubach" jest niezmieniona i to nas uwalnia od szczegółowej oceny gry innych artystów.

Iks Ypsylon.

* **Ilustrowany kalendarz powszechny galicyjski** na rok 1896. Nakład i druk E. Winiarza we Lwowie. Musiał „Ilustrowany kalendarz powszechny“ trafić do gustów publiczności, skoro już blisko od pół wieku z każdym Nowym rokiem staje w odświeżonej szacie przed publicznością. Czterdziesty siódmy jego rocznik na rok 1896 zaleca się zarówno częścią literacką, jak informacyjną nadzwyczaj starannie ułożoną i zredagowaną.

SPORT.

(Wyścigi jesienne w Krakowie).

Dzień pierwszy.

Kraków 5 października.

Sport wyścigowy nie zaaklimatyzował się jeszcze widocznie w Krakowie, skoro mimo prześlicznej pogody mało się zebrało publiczności na torze. Przebieg wyścigów nie poczynił zbyt wielkich sportowych niespodzianek, natomiast zaznaczył się jednym przykrym wypadkiem.

W pierwszym biegu otwarcia o nagrodę 650 koron zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu, wzięły udział tylko trzy konie; meta 2000 metrów. Pierwszy przyszedł do mety „Hugo Telepi II“ rotmistrza Leopolda Hofmanna, drugi „Fred“ hr. Józefa Baworowskiego, a trzecia „Arachna“ porucznika Fibicha. Totalizator płacił 13 zł. za 5.

W drugim biegu sprzedażnym z płotami meta 800 metrów, wzięło udział 5 koni. Pierwszą przybyła do mety „Lita“ podporuczn. Rheina-Wolbecka, drugą była „Hardzina“ porucznika A. Jasińskiego, a trzecią „Florence“. Totalizator płacił 37 zł. za 5.

Do trzeciego biegu, steeple-chase koni wierzchowych, meta 3200, pierwsza nagroda 1000 koron pierwszemu, 300 drugiemu, 200 koron trzeciemu koniowi, stanęło sześć koni. Pierwsza przyszła „Perła“ por. Stadlera, druga „Hites“ rotm. Hofmana. W biegu tym klacz „Tuba“ por. Pletzgera padła tak nieszczęśliwie, że jeździec kapitan Hofman ciężko się potłukł. Lekarze na miejscu opatrzyli go, lecz prawdopodobnie upadek wywołał wstrząśnienie mózgu.

W czwartym biegu z płotami o nagrodę dam i 1000 koron. Do mety przyszedł pierwszy „Aramis“ por. Proskowetza, drugi „Conjuror“ rotm. Hofmana. Totalizator płacił 13 za 5 zł.

W piątym biegu, steeple chase, o 3500 koron zwycięzcy, wzięło udział pięć koni. Pierwszy przyszedł „Bekes“ Hofmana, druga „Adona“ Zdzisława hr. Tarnowskiego. Totalizator płacił 19 za 5.

W szóstym biegu, oficerskiem steeple chase, który się odbył już przy księżycu, pierwsza do mety przyszła „Cherry Ripe“ p. Eltza, drugi „Newton II“ por. Proskowetza. Totalizator płacił 21 za 5.

Dalszy ciąg wyścigów w niedzielę.

* * *

Wyścigi w Moskwie.

W dodatkowym dniu wyścigów w biegu pocieszenia pierwszą była „Nagroda“ p. Atukajewa, drugiem „Gwidon“ p. Sokołowa. W biegu dwulatków pierwszą była „Epopeja“ hr. Ribeaupierre'a, a na drugim miejscu znalazły się głowa w głowę „Blue Bioge“ p. Manna i „Alpen-Rose“ p. Mumontowa. W biegu trzylatków pierwszym był „Admirał Gervais“ p. Iljenki, drugim „Bakłan“ br. Iłowajskich. W biegu 4-latków pierwszym był „Flammarion“ bar. Wulffa, drugą „Sonata Kreutzera“ p. Iljenki. W biegu drugim dwulatków pierwszym był „Lunatyk“ N. N., drugą „Mojra“ p. Dostojewskiego. W biegu dla koni różnego wieku i pochodzenia pierwszym był „Gunnerston“ p. Mamontowa, drugą „Tyra“ p. Christy'ego. W handicapie pierwszym był „Laroche Jacquelin“ p. Atukajewa, a drugiemi głowa w głowę były „Duc“ p. Atukajewa i „Domino“ N. N. W ostatnim biegu 3-latków pierwszym był „Gog-Magog II“ p. Christy'ego, a drugą „Gulbeja“ br. Iłowajskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 października.

(Z) Z niecierpliwością oczekiwano dziś rezultatu posiedzenia rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Wiedziano bowiem, że w obiegu jest opodatkowanych not za 6,700.000 zł., a zatem podwyższenie stopy procentowej wydawało się wielce prawdopodobne. Ku ogólnej radości jednak zarząd banku postanowił nie podwyższać dalej stopy procentowej. I oto nagle, gdy się wieść o tem rozeszła, znalazło się na targu tyle gotówki, że pierwszorzędne firmy mogły ją w eskoncie prywatnym dostać taniej, niż w banku austro-węgierskim, bo na $4^{15}/_{16}$ proc. Powodem tego była ta okoliczność, że niektóre banki prywatne ostatniemi czasy gromadziły rezerwy gotowych pieniędzy, aby je korzystnie sfruktyfikować wtedy, gdy bank austro-węgierski podwyższy urzędową stopę, a w obec dzisiejszej uchwały zarządu banku, chętnie ją rozpożyczały.

Wywiązał się więc na całej linii ruch zwyżkowy, któremu jednak położyły wnet koniec depesze z Konstantynopola, donoszące, że krwawe zaburzenia nie ustają tam. Ostateczny rezultat więc mało różni się od wczorajszych notowań. Wyjątek stanowiły tylko akcye tramwajowe, które podskoczyły w cenie o 20 zł. skutkiem pogłoski, że ruch elektryczny na liniach tramwaju wiedeńskiego będzie z pewnością zaprowadzony. Także uniony cieszyły się dziś wyjątkowym popytem i podniosły się w kursie o 4 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 406·50, węgierskie 488·—, Anglobanki 177·75, Uniony 355·25, Bankvereiny 168·75, Länderbanki 284·30, Ludwiki 222·75, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 282·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 101·05, austryacka złota 121·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 121·65, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·67—, 20-frankówka 9.52½, marki 11·76, ruble 1·29¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 października. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz zamianował marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszkę namiestnikiem Galicyi.

Starszy prokurator państwa Zdański we Lwowie przy sposobności przejścia w stan spoczynku, otrzymał wyraz najwyższego zadowolnienia z jego działalności służbowej.

Wiedeń 5 października. Wczoraj w południe przedstawiali się wyżsi urzędnicy jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych swemu nowemu kierownikowi, szefowi sekcyi Korberowi. Przedstawiał ich po kolei minister finansów Biliński i miał przy tej sposobności przemowę, w której podniósł, że szef sekcyi Koerber stał niejako u kolebki systemu kolei państwowych w Austryi, to też tem spokojniej może obecnie powierzyć w jego ręce przyszłość personalu kolejowego i nową organizacyę kolei państwowych.

Szef sekcyi Koerber w odpowiedzi swej rzekł, że starać się będzie naśladować swego znakomitego poprzednika i że bronić będzie energicznie wszystkich tych państwowych i ekonomicznych interesów, do których ochrony powołany jest zarząd kolei państwowych. — W końcu zapewnił p. Koerber, że wobec personalu kierować się będzie zawsze jak największą bezstronnością i prosił p. Bilińskiego, aby jako minister finansów zachował dla zarządu kolei państwowych tę samą życzliwość, którą tylokrotnie okazał jako prezydent jeneralnej dyrekcyi.

Wiedeń 5 października. Arcyksiążę Karol Ludwik przyjmował wczoraj prezesa ministrów hr. Badeniego na długiej audyencyi.

Z okazyi wczorajszych imienin Cesarza odbyły się w Wiedniu, w Peszcie i we wszystkich stolicach prowincyonalnych uroczyste nabożeństwa.

Rzym 5 października. Wczoraj jako w dniu imienin Cesarza Franciszka Józefa odbyło się w kościele Maria dell' anima uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. arcybiskup Deneckere. Na nabożeństwie tem był cały personal obu ambasad austro-węgierskich: przy Watykanie i przy Kwirynale, ks. kardynał Rampolla i liczna publiczność.

Konstantynopol 5 października. Wielkim wezyrem został zamianowany Kiamil basza. Spodziewają się tutaj, że nominacya jego zrobi dobre wrażenie i uspokoi opinię publiczną w Europie, gdyż Kiamil basza znany jest jako przyjaciel trójprzymierza i Anglii. Spodziewano się, że Kiamil basza wczoraj jeszcze obejmie urzędowanie w ministeryum spraw zagranicznych, ale to dotychczas nie nastąpiło.

W nocy z wtorku na środę dopuszczał się motłoch turecki znowu wybryków. Z tego powodu przedsięwzięto wczorajszej nocy wielkie środki ostrożności, skonsygnowano wojsko i podwojono posterunki policyjne. Zarządzenia te okazały się skutecznemi.

Podnieść należy to, że motłoch turecki napada tylko na Ormian, a wszystkich innych chrześcijan i cudzoziemców zostawia w spokoju. Perswazyom trzech ormiańskich notablów udało się skłonić tych Ormian, którzy schronili się do kościoła w Kumkapu i nie chcieli wyjść stamtąd, do opuszczenia kościoła i udania się do domu.

Rozeszła się tu pogłoska, że i w Izmaile wybuchły takie same rozruchy, jak tutaj; ale dotychczas pogłoska ta się nie sprawdziła. Turcy utrzymują, że Ormianie wywołali krwawe zajścia, gdyż pierwsi użyli broni i zamordowali majora Serveta. Liczba zabitych i rannych Ormian wynosi przeszło dwieście. Kilku głównych agitatorów uciekło z miasta.

Konstantynopol 5 października. Ambasadorowie mocarstw europejskich zrobili Porcie ustnie przedstawienie, że musi ona koniecznie położyć koniec wybrykom, jakie się dzieją. Zarazem przedstawili ambasadorowie, że ludność turecka aresztowanych i eskortowanych przez policyę Ormian biła i zabijała, że wielu rannych w więzieniu dobijano. Z całą więc powagą zalecili ambasadorowie Porcie, ażeby jak najrychlej zmusiła władze do stłumienia rozruchów i zapobieżenia mięszania się ludności tureckiej w urzędowanie policyi, jednem słowem, ażeby jak najrychlej położyła koniec dalszemu rozlewowi krwi.

San Sebastian 5 października. Król portugalski Karol, przybył tu wczoraj i powitany został na dworcu przez prezesa ministrów Canovasa. Zaraz po przybyciu złożył król Karol wizytę królowej rejentce.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 października. B. Jula z Rahou (Węgry). K. Kaufmann z Rahou (Węgry) L. Łysakowski ze Stanisławowa. Ks. Bojarski z Husiatyna. Hr. K. Kruzenstjern z Niemirowa. L. Zakrzewski z Dąbrowy. J. Biliński ze Skałatu. A. Horodyński ze Skałatu. B. Makomaski z Podola.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 października. K. Horodyski z Kolędzian. T. i K. Kownaccy ze Świtażowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Pieniążek z Lipinek. E. Lehmann z Przemyśla. E. Schneider z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100·95, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zl. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99·— 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·— do 97·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.25 do 100.75, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96·80 do 97.50.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.70 do 59·22.

Wiedeń 4 października. Notowania wieczorne. Kredyty 405.—, węgierskie kredyty 488.—, anglobank 178.25, bankverein 169·20, unionbank 355·75, länderbank 287·25, staatsbahny 392.50, lombardy 113.00, elbethale 282.00, akcye tytoniowe 237.—, rima 286.25, alpiny 104.80, renta majowa 100.80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.25, węg. renta koronowa 99.55, marki 58.85, ruble 129·25.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.